Nowi błogosławieni.

Jak w minionych wiekach, tak i teraz ciągle rodzą się na łonie Kościoła całe zastępy prawdziwych bohaterów ducha, dusz oddanych Bogu i bliźnim w sposób heroiczny, które przez czystość swą i miłość ściągają strumienie łask i cudów miłosierdzia bożego na ludzi. Wszak świętość to cecha dowodząca prawdziwości Kościoła, i Kościołowi jedynie ją we właściwem tego słowa znaczeniu, przypisywać można, bo w nim tylko znajdują się święci, których świętość nawet cuda stwierdzają. Jest to bowiem świętość, która pochodzi od boskiego Założyciela Kościoła, i przechodzi na Jego ciało mistyczne.

W dzisiejszych czasach beatyfikacje, które rozpoczęły Jubileusz rocznicy Odkupienia, mają tem większe znaczenie i wartość, im bardziej jest pouczającym i cudownym heroizm dusz, gloryfikowanych obecnie przez Kościół. A zaiste heroizm ten przejawia się w dziełach wspaniałych, potężnych, o doskonałości niedostępnej dla zwykłych sił ludzkich, a dokonanych przez istoty słabe, nieznane, jakby godne pogardy w oczach świata, i często przez świat ten lekceważone i w różny sposób prześladowane. Jest to heroizm, który trzeba podziwiać wśród najtrudniejszych i najbardziej przeciwnych okoliczności, jak rewolucje ludów i rządów, apostazje narodów, zwracanie się całych miast i krajów przeciw Kościołowi, a zwłaszcza przeciw duszom prowadzącym życie zakonne.

W ciągu tych ruchów rewolucyjnych żyły i działały dwie założycielki zgromadzeń zakonnych: Marja Pelletier we Francji, urodzona w 1796 roku na wysepce w heroicznej Wandei i Wincenta Gerosa, urodzona dziesięć lat wcześniej i skromnie wychowana w miasteczku nad brzegiem pogodnego jeziora Iseo. W owej również epoce żyli dwaj znakomici bohaterowie organizacyjni:

Józef Pignatelli, wydalony z Hiszpanji do Włoch, i Andrzej Fournet (obecnie kanonizowany), wygnany z Francji do Hiszpanji, obydwaj zdobywający świętość swą działalnością heroiczną na ziemi wygnania; pierwszy z nich umarł w 1811 roku, w przeddzień upragnionego odrodzenia swojej rodziny zakonnej, Towarzystwa Jezusowego, drugi, powróciwszy do ojczyzny, by wycierpieć tam ostatni atak burzy rewolucyjnej, zasłynął potem w dniach odrodzenia, jako wzór świeckiego kapłana, a zwłaszcza proboszcza, i jako założyciel nowego instytutu religijnego.

Bliżej naszych czasów stoją dwie pokorne dziewice chrześcijańskie. Nie są one założycielkami zgromadzeń religijnych, jak dwie pierwsze Błogosławione, i nie są nawet, w najściślejszem znaczeniu tego słowa, zakonnicami, związanemi ślubami i klauzurą zakonną, a niemniej jednak, a może nawet więcej, godne podziwu przez swoje życie wewnętrzne, nadprzyrodzone dary i ukrytą działalność. Jedna z nich to Katarzyna Labouré, wzór życia czynnego, oddanego przedewszystkiem na służbę ubogich chorych, których nazywała się sługą, należąc do Zgromadzenia SS. Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, druga, to wzór życia kontemplacyjnego i mistycznego, żyjąca w świecie, choć pragnąca wstąpienia do surowego zakonu Pasjonistek, Gemma Galgani, dziewica z Lukki, jedyna z powyżej wymienionych, która dosięga początku dwudziestego wieku i pierwsza z tego wieku, która dostępuje zaszczytu wyniesienia na ołtarze.

Jakkolwiek różne są cechy właściwe każdej z osobna tych świętych dusz, jedna jest jednak wspólna cecha ich świętości, a mianowicie: głęboka pokora, prostota i czystość, mądrość duchowa, przeciwstawiająca się „roztropności“ ciała i przebiegłości światowej, wreszcie działalność przeniknięta miłością, siła i różnorodna dobroczynność miłosierdzia chrześcijańskiego. Miłość ta mnoży dobro i zasługi w przeciwieństwie do ambicyj, pychy i egoizmu wielkich i potężnych tego świata, którzy sieją zamęt i zniszczenie, szukając sławy własnego imienia. Przeszli oni jak zawierucha, a zostali w chwale ci pogardzani i lekceważeni, bo *głupstwo Boże jest mędrsze nad ludzi; a mdłość Boża jest mocniejsza nad ludzi* (I *Kor.* I, 25)*).

---

*) por. Civiltà Catt. nr. 1990. Szczegóły o nowych błogosławionych: patrz poniżej w art. „Z RZYMU“.

POSTĘPY W PRACY MISYJNEJ.

Coroczne walne zgromadzenie Rady centralnej Kongregacji Propagandy Wiary, oraz instytucji św. Piotra apostoła daje sposobność — pisze dziennik *La Croix* — do zdania sobie sprawy ze stanu misyj katolickich.

Inauguracyjne przemówienie Mgra Salotti, oraz wnioski sformułowane przez niego przy zamknięciu, rzucają żywe światło na sytuację, która naprawdę stała się obecnie dramatyczną. Nigdy bowiem jeszcze nie pozwalało boskie przedsięwzięcie ewangelizacji świata żywić większych nadziei niż teraz. Jednakże właśnie w obecnej chwili światowy kryzys ekonomiczny zagraża opóźnieniem w rozwoju dzieła. Hasło Piusa XI zostało istotnie zrealizowane. Kościół bowiem obecnie przez swoich misjonarzy ogarnął cały prawie świat pogański. Kongregacja Propagandy stała się ogniskiem niezmiernie czynnem i organizatorskiem. Czyż trzeba wspominać o 490 wielkich okręgach, jakie obejmuje, lub o 455 seminarjach, większych i mniejszych, gdzie kształci się 18.000 alumnów krajowych? Jakże nie podkreślić szybkiego obecnego rozwoju tego ruchu apostolskiego? Papież Pius XI „w krótkim przeciągu lat dziesięciu, zauważa ks. Bernard Srens, („Stan obecny misyj katolickich"), utworzył 128 okręgów misyj niezależnych, z których 124 należy do Kongregacji Propagandy, a 4 do Kongregacji konsystorjalnej. Pierwsze miejsce zajmują tu Chiny z 55 nowemi fundacjami"...

Cyfry te możnaby uzupełniać. Jednakże—jak zaznaczył Mgr. Salotti— bardziej znamiennem od cyfr jest życie coraz bardziej bujnie rozkwitające na wszystkich misjach. Wszystkie formy pracy apostolskiej rozwijają się coraz intensywniej. Należą tu szkoły, świadczące o opanowaniu problemu wyższego nauczania, instytucje dobroczynne ze szpitalami, sierocińcami, ambulatorja, oraz coraz większa liczba kolonij dla trędowatych, tych cudownych dowodów heroizmu misyjnego. Rozwija się również akcja społeczna, a równocześnie coraz lepsze przystosowanie metod dobroczynności do potrzeb ludności, szczególnie w dziedzinie opieki lekarskiej. Liczba nawróceń jest większą niż kiedykolwiek. Nawrócenia te nie dokonują się wszędzie w jednakowy sposób, warunki bowiem są bardzo różne, i nie można żądać, by wszędzie odpowiadano tak samo na wezwanie Ewangelji, jednakże autorytet i znaczenie Kościoła wzrasta wszędzie. Poza bezpośrednim werbunkiem ze strony katechumenów, przyczyniają się do rozsiewania słowa bożego szkoły, instytucje społeczne, które w oznaczonej godzinie sprowadzają obfite i niespodziewane żniwo... Nigdy też jeszcze nie spieszyli misjonarze do swej twardej pracy z większym zapałem i nigdy jeszcze narody chrześcijańskie nie interesowały się tak żywo misjami.

Pomimo to wszystko jednak—jak zaznaczył wyraźnie sam wymownie sekretarz Kongregacji Propagandy — misje przechodzą również chwilę krytyczną. Zbytecznem byłoby podkreślać kryzys ekonomiczny, cały świat, niestety, go odczuwa. Misje jednakże doświadczają podwójnych jego skutków. Nietylko zatamowany został rozwój wielkich dzieł misyjnych, stale wzrastający co roku, aż do 1930 a nawet do 1931 roku, ale i misjonarze w różnych poszczególnych okręgach doświadczają osobiście wielkich trudności kryzysu, który nie oszczędza żadnej części świata. Jakżeż mogłyby

misje tu nie ucierpieć? Listy, nadchodzące z najodleglejszych części ziemi do Kongregacji Propagandy poruszają nieustannie ten przedmiot. Niektórych z nich nie można czytać bez głębokiego wzruszenia. Wszystkie dochody nadchodzące do nas z dzieł misyjnych, powiada naprzykład jeden z kierowników ogniska misyjnego, przeznaczamy dla naszych szkół, naszych katechistów i naszych instytucyj. Co do nas samych zaś, i naszego utrzymania, poprzestajemy na naszych honorarjach za Msze św. A już ich nie otrzymujemy.

Prawie wszędzie znaczne dochody misyj protestanckich nasuwają upokarzające porównania z niedostatkiem misyj katolickich. Groźniejszą jednak jeszcze od tego niedostatku jest propaganda bolszewicka, rozszerzająca się coraz więcej w Chinach, w Indochinach, a nawet w głębi Afryki.

Czyż trzeba wobec tego się zniechęcać? Nie, ale należy udoskonalić metody pracy. Mgr. Salotti zaznaczył kilkakrotnie w swojem przemówieniu, że dzieła misyjne, jakkolwiek świetnie się rozwijają, ogarnęły zaledwie część niezmiernego pola pracy, roztwierającego się przed niemi. Jest faktem niezaprzeczonym, że tam gdzie one są żywotnie i dobrze zorganizowane, nie odczuwają kryzysu, a nawet postępują naprzód. Sekretarz Kongregacji Propagandy nie omieszkał tu zaznaczyć, że ten szybki rozwój dzieł misyjnych zawdzięcza się wysiłkowi krajów chrześcijańskich, przedewszystkiem Włoch, oraz coraz doskonalszej prasie misyjnej i organizacji dzieł misyjnych we wszystkich parafjach. Wzorem tego rodzaju organizacji jest we Włoszech diecezja medjolańska, która ze swymi 2.000 gorliwymi propagatorami misyj, wykazuje obecnie wzrost składek misyjnych o 80.000 lirów.

Niepodobna było zaiste uwydatnić więcej znaczenia dzieł misyjnych niż to uczynił Pius XI, na jednej z ostatnich niezapomnianych audiencyj. Zwracając się do wszystkich kierowników narodowych Dzieł misyj, przypomniał Ojciec św. że „wspomagają oni dzieło samego boskiego Zbawiciela, który był pierwszym misjonarzem, „missus a Patre," i który rozesłał apostołów po całym świecie, tak jak rozsyłani są misjonarze"...

Teraz zwłaszcza gdy zgromadzili się w Rzymie przedstawiciele dzieł misyjnych, by korzystać z owoców duchowych świętego roku jubileuszowego, wzywa Ojciec św. wszystkich ludzi, którzy od ośmnastu wieków korzystają z owoców Odkupienia, do uważnego rozpamiętywania nieskończonych dobrodziejstw boskiej dobroci i nieskończonej miłości Boskiej Ofiary, która ofiarowała się za nasze zbawienie. Wzywa on również wszystkich ludzi do składania dziękczynień za dobrodziejstwo powołania wszystkich ludzi do korzystania z owoców Jego krwi i Jego śmierci. Wszyscy zaś propagatorowie dzieł misyjnych stoją w pierwszym rzędzie tych, którzy usiłują pocieszyć serce Boskiego Mistrza, nie dopuszczając, by Jego krew odkupiająca stała się bezużyteczną...

Jezus — mówił dalej Ojciec św. — oświadczył wyraźnie, że przyszedł oddać swoją krew i swoje życie nato, by Jego wyznawcy posiadali obfitość życia: „Ut vitam habeant et abundantius habeant", byśmy wszyscy „posiedli to życie duchowe, nadprzyrodzone, z którego wypływają wszystkie dobrodziejstwa", nie wyłączając „dobrodziejstw cywilizacji chrześcijańskiej, z których korzysta cały świat". I oto tu leży cel akcji misyjnej: zbawianie

dusz, „by wszystkie dusze posiadły obfitość życia, czerpiąc je ze skarbu Odkupienia".

Ojciec św. nie omieszkał też udzielić przybyłym na audiencję misjonarzom i wszystkim ich współpracownikom specjalnego błogosławieństwa, nietylko ze swej strony, ale i ze strony Tego, którego, pomimo swej niegodności, myśli i uczuć jest przedstawicielem i tłumaczem.

Nie zapominając o niezmiernych potrzebach ludów, żyjących jeszcze w ciemnościach grzechu, udzielił Pius XI również swego błogosławieństwa wszystkim najdalszym diecezjom i parafjom, wyrażając życzenie, by dzieła misyjne „rozwijały się wszędzie gdzie tylko znajdują się dusze proste a szlachetne, zdolne zrozumieć i odczuć piękno pracy misyjnej"...

PODBÓJ ŚWIATA PRZEZ DUCHA ŚWIĘTEGO.

Nowy świat może powstać tylko pod tchnieniem nowego ducha, a tego ducha otrzymują dzieje ludzkości od Ducha Swiętego, z którego pochodzi wszelka iskra duchowa i gorliwość: On zapala światło tak w życiu duchowem jednostek jak i narodów.

Jakaż to pociecha dla duszy w okresie świąt Zesłania Ducha Swiętego, że może spoglądać na wyżyny i zanurzać się w bezdennych głębiach dogmatu wiary o Duchu Swiętym; w głębiach tych jest nasza ziemia jakby zawieszona razem z człowiekiem na niej żyjącym. Z tych bezkresów przybył Duch Swięty, gdy ogniem ochrzcił apostołów i wiernych przy zakładaniu podwalin nowego świata chrześcijańskiego, i wierzymy, że również stamtąd przychodzi nieustannie między ludzi. Pochód Swój nie zawsze znaczy ognistemi językami, lecz gorącemi myślami i uczuciami, lub wlewaniem nowego zapału do serc ludzkich i nowego impulsu do zwiędłych i przystarzałych programów myślowych, by mogła się z nich zrodzić promienna idea, którąby na nowe drogi poprowadziła zmęczoną na zepsutych chodnikach ludzkość.

Obecnie przeżywamy czasy, kiedy Duch Swięty wyraźnie zaznacza swe przebywanie między ludźmi, tworzy się bowiem świat zupełnie nowy. Nowy dlatego, bo spoglądamy nań pod nowym kątem widzenia, w duszach rodzą się nowe idee, które

potęgują się jak ogień pożarny i zapalają wszystkich, którzykolwiek są wrażliwi na męki i pragnienia ludzi, jakoteż na ich słuszne wymagania. Przy świetle tych idej inaczej nam się przedstawia bieg dziejów ludzkich, ustrój życia społecznego z jego stanami i prawami; w innem świetle widzimy również sprawę robotniczą, ubóstwo i bezprawie — jednem słowem: rodzi się w nas nowe nastawienie w stosunku do postępu i zmian w świecie. Pod wpływem tych nowych idej życie staje się bardziej płynne, lżejsze; zmienia się pomału ustrój społeczny, prawodawstwo i udział we władzy. Ludzie i narody zbliżają się do siebie, a właściwie nietyle się zbliżają, lecz raczej spostrzegają węzły łączące ludzkość, których dotąd nie widziano. Że się tak dzieje, jest to wynik zrozumienia i odczucia idei, a to zrozumienie i odczucie zawitało dlatego, bo jest w nas dusza. Treść tych idej odczuwamy dziś goręcej i prawdziwiej, bo bardziej wrażliwemi stały się nasze zmysły i uczucia, — innemi słowy stało się tak dlatego, bo jest w nas więcej życia duchowego, religijnego.

Czy jednak nie jest zarozumiałością nasze mniemanie, że człowiek dzisiejszy spostrzega więcej niż nasi przodkowie? Bynajmniej! Twierdzimy bowiem tylko tyle, że inaczej czujemy. W poruszonych wyżej sprawach dlatego mamy inne zapatrywanie, bo je inaczej odczuwamy. Że się zaś zmieniły nasze uczucia, to dzieje się nie dlatego, jakobyśmy się stali mądrzejszymi albo świętszymi niż nasi przodkowie, lecz dlatego, że zmieniły się nasze przewodnie idee życiowe, które podlegają również prawom rozwoju, w ich życiu istnieje również wiosna i lato, oraz jesień i zima; one również dojrzewają, — i my żyjemy obecnie w szczęśliwej epoce wiosennej idej ludzkich.

Ideą przewodnią chwili obecnej jest osiągnięcie większej równości między ludźmi. Nie chcemy, by nas dalej oddzielały stanowe mury w historji wytworzone. Pragniemy wnieść do życia więcej miłości, szlachetności, dobroci i duchowości, do tego samego życia, w którem dotychczas troski, smutek i gorycz zniekształcały oblicza ludzi i podżegały ich do buntu. Pragniemy obfitszą radością opromienić życie, gdzie dotychczas panowała surowa konieczność i nędza, a niebo życia zachmurzały czarne troski. Rozwój historyczny stworzył między ludźmi przedziały, które wytworzyły niedostatek i nędzę oraz koszlawe i wynędzniałe formy, a raczej karykatury życia społecznego. Ciążą one na

ludzkości do dnia dzisiejszego jak nieznośne jarzmo i powodują cierpienie. I pytam się: czy nie jest myślą Bożą i iskrą, która uleciała z ognia Zesłania Ducha Świętego — idea, która nam nakazuje, byśmy zmienili dotychczasowy nieznośny ustrój społeczny, i byśmy stworzyli świat bardziej idealny, zbudowany na fundamentach większej wolności i braterstwa! Wzdrygamy się, gdy spoglądamy na wstrętne podobizny bożków pogańskich, ponieważ nosimy w sobie podobieństwo prawdziwego Boga: obraz Boga-człowieka; czy jednak nie wypada się przyznać, że i my jesteśmy podobnymi bałwochwalcami, gdy okiem rzucimy na nasze stosunki społeczne? Czyż to nie wstrętne bożki, przez nas stworzone, które czcimy i kłaniamy im się!? Tak zwani poganie wypaczają obraz Boga, my zaś wypaczamy i obrzydzamy żywe podobieństwo Boga, bo człowieka czynimy koszlawym i nędzarzem. W dziedzinie tych właśnie zagadnień życia przypadło nam w udziale wielkie objawienie, że mianowicie w nowem odczuciu miłości poznajemy nasze obowiązki na przyszłość i nasze zaniedbania w przeszłości. I to trzeba nazwać również zesłaniem Ducha Świętego na nas!

Miłość, którą my więcej odczuwamy, jest miłością Bożą. Św. Paweł mówi, że: „to wszystko sprawia jeden i tenże Duch, udzielając każdemu jako chce" (I Kor. *XII, 2): jednostkom, narodom i epokom udziela nowych uczuć i odczuć, twórczych natchnień i ochoty do czynu. Wszystko to powstaje w nas nie pod wpływem okoliczności, lub zewnętrznych wydarzeń w naturze, lecz jest owocem świadomego budzenia się życia wewnętrznego w nas, które jest osobnym, tajemniczym światem, posiadającym odrębne siły, ideały i cele, które wpływają na zmianę stosunków i w świecie zewnętrznym. W szlachetniejszych, prawdzie coraz bliższych odczuciach i przeżyciach odsłania się nowa głębia, nowa treść duchowa, nowa wiosna w życiu ludzkości, rodzą się nowe idee, które wzbogacają bytowanie na ziemi, wskrzeszając w sercach ludzkich coraz to nowe porywy, według których wyrabia się i buduje świat lepszy.*

Wszystko to jest praca Ducha Świętego. Nie wolno nam zasmucić Dawcę tych darów, co uczynilibyśmy, gdybyśmy nie przywitali jutrzenki nowych czasów, i okazywalibyśmy niemądre i uparte przywiązanie do starych form życia. Bądźmy pełni

radości, że Opatrzność wciągnęła nas do współpracy w urabianiu i nieustannem odradzaniu świata. Nie darmo się modlimy: „Wypuść Ducha twego a będą stworzone i odnowisz oblicze ziemi“.

Z oryginału madziarskiego, z pism ks. Bisk. Prohászki za specjalnem zezwoleniem Stowarzyszenia św. Stefana (Szent-István-Társulat w Budapeszcie

przełożył *X. Dr. F. Machay.*

Z RZYMU.

Ojciec św. do uniwersytetu medjolańskiego. — Błog. Marja Pelletier. — Błog. Gemma Galgani. — Błog. Józef Pignatelli. — Św. Andrzej Fournet. — Audiencje papieskie.

W dniu 11 kwietnia przyjął Ojciec św. komitet jubileuszowy uniwersytetu katolickiego w Medjolanie pod przewodnictwem rektora tegoż uniwersytetu ks. Augustyna Gemelli. Ks. Gemelli odczytał adres hołdowniczy, a grupa studentów wręczyła Ojcu św. naukowe wydawnictwa uniwersytetu, jakie ukazały się od 1929 roku. W przemówieniu swojem podkreślił Ojciec św. wybitne zasługi uniwersytetu Najświętszego Serca w dziedzinie prac naukowych, które w całym świecie naukowym znalazły wielkie uznanie, przynosząc zaszczyt tak profesorom jak i studentom tegoż uniwersytetu. Praca naukowa uniwersytetu medjolańskiego, zarówno pod względem jakościowym jak i ilościowym, zasługuje na najwyższą pochwałę i stanowi ze względu na ducha religijnego jakim jest przesiąknięta, wspaniały hołd dla Chrystusa Króla. „Podczas gdy ci, którzy pracują naukowo tylko w służbie świata, — powiedział Ojciec św. podniesionym głosem — dlatego, że uznają tylko ludzki i doczesny punkt widzenia, pomimo całego uznania jakie ich ze strony ludzi spotyka, muszą przyznać, że ostatecznie wszystko jest próżne i przemijające, nauczyciele i uczniowie uniwersytetu medjolańskiego, których praca służy ostatecznemu celowi pomnożenia chwały Bożej, mogą być przeświadczeni, że żaden ich trud nie zostanie stracony, i że owoce ich pracy będą trwałe”.

W dniu 30-ym kwietnia ogłoszoną została beatyfikacja Marji Eufrazji Pelletier, założycielki „Zgromadzenia Sióstr Matki Boskiej od Miłości Dobrego Pasterza”. Urodziła się ona 31 lipca 1796 roku na wyspie Noirmoutier we Francji, w epoce gwałtownych prześladowań religijnych rewolucji francuskiej. Kształciła się w klasztorze SS. Urszulanek i w instytucie „Towarzystwa chrześcijańskiego” w Tours, a w 1814 roku wstąpiła do klasztoru „Miłości Matki Boskiej” w Tours, gdzie w 1825 roku została przełożoną. Klasztor ten należał do zakładów, które pośrednio lub bezpośrednio pochodziły od założonego w 1641 roku przez św. Jana Eudes klasztoru „schro-

niska". Zakłady te nie były związane żadnym węzłem organizacyjnym, posiadały jednak wszystkie ten sam cel, a mianowicie zbłąkanym i nieszczęśliwym istotom zapewnić schronienie i zwrócić je ponownie ku Bogu i obowiązkom. Marja Eufrazja Pelletier założyła w 1829 roku w Angers podobny nowy klasztor. Jako założycielka nowej fundacji zauważyła, że skutki działalności dotychczas nie powiązanych organizacyjnie ze sobą klasztorów-schronisk wzmogą się, gdy poszczególne zakłady ściślej zostaną ze sobą związane i poddane będą zwierzchności klasztoru macierzystego. Za zgodą odpowiednich władz duchownych został klasztor w Angers uznany za dom macierzysty; 3 kwietnia 1835 roku zatwierdził Grzegorz XVI założenie centrali dla nowego „Zgromadzenia Matki Boskiej od Miłości Dobrego Pasterza". Podczas gdy stare klasztory „Schroniska" po 151 latach posiadały zaledwie 10 zakładów, nowe Zgromadzenie w chwili śmierci swej założycielki, to znaczy 33 lata po założeniu, posiadało już 110 domów. Zgromadzenie to posiada obecnie w Niemczech 3 prowincje, w Austrji, Węgrzech, Belgji, Holandji, Anglji, Irlandji, Hiszpanji, Portugalji i Australji po 1 prowincji, po dwie zaś we Francji, Włoszech, Afryce i Azji, a w Ameryce nawet 16 z 149 klasztorami, czyli Zgromadzenie to obejmuje razem 320 klasztorów, w których 9.000 zakonnic wychowuje około 75.000 uczennic i sierot. Zgromadzenie zachowuje z odpowiedniemi zmianami regułę św. Augustyna, oraz przepisy św. Franciszka Salezego. Oprócz trzech zwykłych ślubów zakonnych składają zakonnice jeszcze czwarty ślub, pracy nad ratowaniem i zbawianiem dusz. Łączą one surowy kontemplacyjny tryb życia (tylko sióstr furtjanek nie obowiązuje ostra klauzura) z działalnością apostolską. Specjalnie zajmuje się Zgromadzenie opieką nad opuszczonemi młodemi dziewczętami i sierotami, dla których utrzymuje odpowiednie szkoły.

W dniu 14 maja odbyła się w bazylice watykańskiej ceremonja beatyfikacji Gemmy Galgani, dziewicy z Lukki. Błogosławiona Gemma Galgani urodziła się 12 go marca 1878 roku. Poszła do nieba w Wielką Sobotę 11-go kwietnia 1903 roku, o 1-szej godzinie popołudniu. Pomiędzy temi dwoma datami rozwija się jeden z najcudowniejszych poematów świętości, jaki stworzyła miłość boska, jak pisze dziennik *La Croix*.

Ojciec Gemmy, aptekarz z Lukki, ofiara ufności, która skłoniła go do wzięcia odpowiedzialności za cudze długi, został całkowicie zrujnowany finansowo. Gemma miała wówczas lat 18; wraz z rodzeństwem, z którego była najstarszą, popadła w największą nędzę, stając się dwukrotnie sierotą, straciła bowiem matkę jeszcze w dzieciństwie, a i ojciec nie przeżył zmartwienia, spowodowanego stratą majątku.

Pogody Gemmy jednakże nie zdołał zamącić ten nadmiar krzyżów. Jakkolwiek śmierć ojca była dla niej wielkiem nieszczęściem, pokój jej duszy nie został zamącony. Jak daleko sięga się w jej życie, spotyka się zawsze tylko niewinność i cudowną współpracę z łaską Boga. Jak św. Teresa od Dzieciątka Jezus, wiedziała, że nie odmówiła nigdy nic swemu boskiemu Mistrzowi. W dniu pierwszej Komunji św. usłyszała po raz pierwszy Jego stanowcze wezwanie. W dniu tym jej Anioł-stróż powiedział do niej: „Klejnotami upiększającemi oblubienicę Króla ukrzyżowanego mogą być tylko ciernie i krzyż".

Ku temu krzyżowi też zwróciła się ona całą swą duszą. Delikatna, bardzo inteligentna, o stanowczej woli, posiadająca talent artystyczny (malowała piękne akwarele), pełna wdzięku, nie chciała innego oblubieńca poza Jezusem Chrystusem. Całem jej pragnieniem było móc pić z tego samego kielicha co On: „Gdy moje wargi zbliżą się do Ciebie, pozwól mi odczuć żółć, jaką ci podano. Gdy moje ramiona zbliżą się do twoich, pozwól mi odczuć biczowanie, które było Twoim udziałem. Kiedy Twoje ciało przyjmować będę, pozwól mi odczuć twoją Mękę. Gdy moja głowa zbliży się do Twojej, daj mi odczuć Twe ciernie. Gdy mój bok zbliży się do Twego, pozwól mi odczuć lancę, która cię przebiła". Tak modliła się Gemma. I została wysłuchaną w sposób, w jaki się nie spodziewała. 8-go czerwca 1899 roku, w uroczystość Najświętszego Serca, usłyszała następującą zapowiedź: „Jezus oczekuje cię na Kalwarji, na górze, ku której zbliżają się twoje kroki". I po świętej godzinie wielki ból przeszył jej ręce i nogi. Ukazał się jej Jezus pokryty ranami, a z ran tych wychodzący płomień ogarniał jej członki i jej serce. Krew zaczęła się sączyć. I od tego dnia, każdego tygodnia, od czwartku rano od 8-ej godziny, aż do 3-ej godziny popołudniu Męka Pańska odnawiała się w stygmatyzowanej. Zaiste jest rzeczą słuszną, by ta tak święta dziewica została uwielbioną w tym roku jubileuszowym Odkupienia.

Jak wiadomo, kierownik duchowny Gemmy opisał jej życie na podstawie osobistych spostrzeżeń i świadectw rodziny Giannini, która ofiarowała gościnę przyszłej Błogosławionej. Członkowie tej pobożnej rodziny uczestniczyli też w niedzielę, 14 maja, w uroczystości beatyfikacji Gemmy. Wzięły również udział w tej uroczystości następujące osoby: siostra Błogosławionej, Aniela Galgani-Giannini, ze swoim synem, pani Bice Galgani, córka przybrana brata Błogosławionej, a także wielka pielgrzymka z prowincji Lukki, pod przewodnictwem Mgr. Torini, arcybiskupa z Lukki.

Bazylika była oświetloną i ozdobioną jak zwykle przy wszystkich ceremonjach beatyfikacyjnych. Dwie „glorie" czyli obrazy przedstawiające Błogosławioną, były umieszczone tak wewnątrz jak i zewnątrz bazyliki. Dwa sztandary, przytwierdzone do loggi wewnętrznych, przedstawiały dwa cuda Błogosławionej. Pierwszego z nich doznał pewien kapłan z Caprarola, uzdrowiony z wrzodów i chronicznych żylaków, drugiego Marja Menicucci, z Vitorchiano, uzdrowiona z poważnej choroby, na jaką cierpiała od przeszło trzech lat.

Relikwiarz ofiarowany Papieżowi, wewnątrz którego znajduje się cząstka palca Błogosławionej, ozdobiony jest złotym posążkiem Gemmy. Zdobią go także herby Piusa XI i zgromadzenia Passjonistów. Mszę św. odprawił Mgr. Palica, w obecności kardynała Pacelli, kardynałów Kongregacji Obrzędów i licznych prałatów, jak również przedstawicieli kongregacyj zakonnych. W uroczystości tej wzięło udział kilka osób uprzywilejowanych, które doświadczyły cudownego orędownictwa Błogosławionej oraz świadkowie tych cudów.

Dnia 22-go maja odbyła się uroczystość beatyfikacji błogosławionego ks. Józefa Pignatelli, w której, oprócz czterdziestu członków rodziny ksią-

żąt Pignatelli, wzięli udział liczni dostojnicy Kościoła i liczni pielgrzymi hiszpańscy i włoscy.

Oto kilka szczegółów z heroicznego życia Błogosławionego! Wstępuje on w 15 zaledwie roku życia do zakonu Towarzystwa Jezusowego. Wyświęcony już w 25 roku życia na kapłana, poświęca się z zapałem owocnej pracy apostolskiej, nauczaniu i kierowaniu dusz, udzielaniu pociech duchownych więźniom i skazańcom, kaznodziejstwu na placach publicznych, lecz już w 30 roku udaje się wraz z Jezuitami hiszpańskiemi na drogę wygnania. Zakon zostaje skasowany przez Papieża Klemensa XIV, on poddaje się temu wyrokowi, pozostaje jednak wiernym swemu powołaniu, stając się aniołem opiekuńczym swoich rozproszonych braci, i oczekuje z ufnością godziny, w której Opatrzność Boska wskrzesi Towarzystwo Jezusowe.

Dowiedziawszy się, że ono istotnie trwa w Rosji, postanawia się tam udać, przedtem jednak upewnia się u Papieża Piusa VI, że ta odbudowa jest zgodna z wolą Namiestnika Chrystusowego. Nie w Rosji jednak, ale we Włoszech zostaje on powołany do przygotowania odrodzenia tego zakonu. W 60 roku życia rozpoczyna ponownie pracę zakonną, zostając mistrzem nowicjatu — który całkowicie jest jego tworem w Colorno, w księstwie Parmy; w 66 już roku życia otrzymuje list od głównego przełożonego zakonu ks. Gabrjela Grubera, który z Petersburga przesyła mu nominację na prowincjała zakonu. Wygnany z Colorno, wygnany z Neapolu, przyjęty zostaje w Rzymie przez Papieża Piusa VII i musi dokonywać cudów zręczności i taktu, by się tam utrzymać, w czasie gdy sam Pius VII zostaje wywieziony do Francji z rozkazu Napoleona...

W ciągu jednakże tych nieustannych zmian i przewrotów pracuje nieustannie, tworzy bibljoteki dla kształcenia nowych członków zakonu i znajduje środki szerzenia rozległej dobroczynności, że nie da się ona wytłumaczyć w sposób naturalny. Sami nawet Papieże Pius VI i Pius VII otrzymywali od niego wydatną pomoc w swoich dniach próby. Gdzież szukać należy tajemnicy tego życia? Zamyka się ona całkowicie w jego bezgranicznej ufności w Bogu.

Pierwszą kanonizacją świętego roku jubileuszowego, która ogłoszoną zostanie w dniu 4-go czerwca, będzie kanonizacja skromnego proboszcza Francji, który w przededniu rewolucji pracował w parafji św. Piotra w Maillé, koło Poitou, ks. Andrzeja Fournet.

Dobroć jego znaną była szeroko, nie myślał bowiem o niczem jak tylko o nędzy ludzkiej. Znane mu były dobrze wszystkie najuboższe chaty wieśniacze w całej okolicy, w których progi zstępował z anielskim uśmiechem. W ciągu zimy, przy suto płonących kominkach na plebanji ogrzewali się mieszkańcy przybyli na nabożeństwa z dalszych okolic parafji. Był on tak dobry dla wszystkich, że zapomniano jego nazwiska i nazywano go wszędzie tylko „Dobrym Ojcem".

Nie zawsze był on jednak takim. Z początku należał on do nieco próżnych kapłanów, szczycąc się ze swego świetnego rodu i nazwiska, prowadząc życie wystawne i przyjmując gości na wspaniałej zastawie stołowej. Pewnego jednak razu ubogi zapukał do plebanji, właśnie w chwili

gdy oczekiwano tam gości. Podano mu jałmużnę w postaci kawałka chleba, ubogi zażądał jednak pieniędzy. Pieniędzy nie mam — odpowiedział twardo proboszcz. — Żebrak wskazał na stół kosztownie zastawiony mówiąc: Czyż można pozwolić tułać się nędzarzom po drogach, gdy ma się takie skarby? Słowa te przeszyły serce proboszcza i w dniu tym goście zastali gospodarza bardzo zasmuconego. I raz więcej Chrystus Pan pod postacią żebraka przemienił życie ludzkie.

A było to odtąd życie jedno z najpiękniejszych jakiemi może poszczycić się Kościół w owej epoce Zmuszony do ucieczki w ciężkich godzinach powszechnego zamętu w kraju, udaje się proboszcz do Hiszpanji, wkrótce jednak powraca i pędzi życie pełne niebezpieczeństw, życie prześladowanego w głębi lasów. Gdy przeminęły dnie teroru, zabiera się proboszcz parafji św. Piotra gorliwie do pracy, najpierw nad formacją świętej armji. Jego plebanja zamieniona na seminarjum duchowne liczy aż piętnastu alumnów. Następnie nad odrodzeniem ludności w duchu chrześcijańskim, zaczynając od dzieci i młodzieży. Właśnie w owym czasie Bóg zsyła mu nieodzowną pomocnicę w osobie Elżbiety Bichier des Ages. Wspólną pracą tworzą oni system wychowawczy, który rozszerzy się na cały świat. Do dnia dzisiejszego Córki Krzyża prowadzą we wszystkich częściach świata wychowawczą pracę chrześcijańską. Dla podtrzymania tych wysiłków postanawia ks. Fournet oprzeć je na Eucharystji. Zwalczając starodawne zwyczaje jansenistyczne, utrudniające, pod pozorami przesadnej bojaźni, częste przystępowanie do Komunji św., nakazuje on swoim córkom duchownym przyjmować cztery razy tygodniowo Komunję św. Od tej chwili wielka fala eucharystyczna, płynąca obecnie z całą potęgą, zaczęła torować sobie swoje łożysko.

W ciężkich próbach ówczesnych walk napoleońskich, w zaciszu wiejskiego kościółka, u stóp bożych ołtarzy, ów skromny kapłan z pobożną swą towarzyszką, przygotowują jutrzejszy triumf Kościoła, pracując nad młodzieżą, by oddać ją Jezusowi.

Piękne to życie trwało ośmdziesiąt dwa lat, aż do ranka w maju 1834-ego roku, gdy zagasło w pobliżu zakładu wychowawczego Córek Krzyża. Odrazu grób świątobliwego proboszcza stał się miejscem licznych pielgrzymek. Kościół, wzruszony czcią ludności chrześcijańskiej dla tej cnoty, pozwolił na rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego w 1867 roku. Przed siedmiu laty Pius XI policzył w poczet błogosławionych ks. Andrzeja Fournet, a obecnie 4 czerwca skromny proboszcz z Poitou, założyciel zakładu wychowawczego, zaliczony zostanie uroczyście w poczet świętych Kościoła katolickiego.

W różnych salach pałacu watykańskiego odbywają się obecnie prawie codziennie audiencje papieskie dla pielgrzymek rzymskich. Wśród tych ostatnich z ostatnich dni wymienić należy trzy najważniejsze audiencje, a mianowicie: audiencja udzielona 750 pielgrzymom czechosłowackim pod przewodnictwem arcybiskupa Pragi, dr. Kaspara, następnie grupie 70 katolickich lekarzy Rzymu i wreszcie grupie 200 architektów różnych narodowości, przybyłych do Rzymu na międzynarodowy kongres publicznych bu-

dowli. W swojem przemówieniu zwróconem do pielgrzymów czechosłowackich wyraził Papież najżywszą pochwałę dla episkopatu czechosłowackiego, podkreślając przedewszystkiem z uznaniem stanowcze i pełne zasługi wystąpienie arcybiskupa Pragi przeciwko złym filmom, książkom i pismom. W przemówieniu do lekarzy rzymskich zaznaczył Ojciec św. doniosłość regularnych rekolekcyj, które dla lekarzy są tem konieczniejsze, że zadaniem ich jest leczyć chorych, co tem lepiej uskutecznią, im bardziej sami będą zdrowymi nietylko cieleśnie, ale i duchowo. Złożenie przez lekarzy rzymskich przyrzeczenia współpracy z Akcją katolicką przyjął Papież z wdzięcznością i zadowoleniem. W przemówieniu do architektów podkreślił Ojciec święty doniosłość budowania kościołów w duchu zdrowej sztuki kościelnej, to znaczy w harmonji z przepisami liturgji. Wreszcie wyraził Ojciec św. swą radość z powodu uwzględnienia w licznych wzniesionych w ostatnich czasach w różnych krajach świętych budowlach i gmachach, zasad i przepisów sztuki kościelnej oraz godności ich wzniosłego celu.

LITERATURA KATOLICKA W ANGLJI.

Z okazji zgromadzenia „Towarzystwa Prawdy Katolickiej" w Londynie, zajmującego się wydawnictwem książek i broszur katolickich, Mons. Goodier, arcybiskup, stojący na czele tego towarzystwa, stwierdziwszy stały wzrost sprzedaży wydawnictw towarzystwa, oświadczył, że oznacza to jak bardzo obecnie ludność Anglji pragnie zapoznać się z nauką i praktykami Kościoła katolickiego. Arcybiskup powiedział, że przypomina mu to również przygotowania Anglików do uczczenia stuletniej rocznicy ruchu oksfordzkiego. Pragną oni uczcić tę rocznicę tak zwaną „Mszą uroczystą", w której, jak spodziewają się, weźmie udział 90 tysięcy osób. Katolicy żywią wielką życzliwość dla tych anglikanów, ale nawet gdyby udało się im zgromadzić te 90 tysięcy osób, nie będą mogli niczego ich nauczyć, sami bowiem nie znają tego, co powinniby nauczać. Wszystko to czego mogliby nauczyć, są to ich osobiste mniemania, jeśli zaś ktoś wierzy, że religja jest pochodzenia boskiego, nie może zaufać własnemu tylko sądowi, by się na niej oprzeć.

Arcybiskup zwrócił uwagę na zapał z jakim obecnie ludzie wszelkiego rodzaju, zagubieni w „chaosie" współczesnego świata, zwracają się do Ojca św., pragnąc go odwiedzić nie dla jakichś korzyści czy wymagań społecznych, ale dla zasięgnięcia u Niego światła i rady.

W dalszym wreszcie ciągu swego przemówienia, przemawiając w imieniu kardynała Bourne, Mons. Goodier pochwalił działalność Towarzystwa i jego współpracowników.

Następnie przemawiał Mons. Mac Nulty, biskup z Nothingham, który podawszy jako hasło towarzystwa przysłowie: „dobra książka trzyma djabła zdaleka", chcąc przez to zaznaczyć, że każdy winien nabyć jakąś książkę

czy broszurę towarzystwa codziennie, jak nabywa się codziennie dziennik, powiedział, że ludzie dzisiejsi są zmęczeni ciągłą walką. Wiele różnych oznak wszędzie w kraju wskazuje, że ludzie chcą należeć albo do religji katolickiej, albo do żadnej.

Mons. Myers, przypomniał, że chociaż spory religijne zmniejszają się, inne natomiast niebezpieczne ruchy wzmagają się w Anglji. Zwrócił on uwagę na fakt, że liga walczących ateistów posiada liczne rozgałęzienia w różnych większych miastach kraju. Ateiści ci stają się coraz czynniejszymi, jednakże wielką jest dla nas pociechą, że wydawnictwa „Towarzystwa Prawdy Katolickiej" stanowią potężną broń, zapomocą której młodzież może bronić naszej religji. Zawsze w historji towarzyszą kryzysom światowym wielkie ruchy katolickie. Kryzys też nie zdoła opóźnić, ani zahamować, rozwoju działalności katolickiej.

WIARA I NAUKA.

O WARTOŚĆ MATERJALIZMU.

Katolicka Federacja w Westminster w Anglji urządziła zebranie, by wyjaśnić stanowisko, jakie Kościół zajmuje wobec materjalizmu. Zamieszczamy według *The Tablet* streszczenie przemówienia „Kościół a materjalizm", wygłoszonego przez arcybiskupa z Liverpool, Dr-a Downey.

Powiedzenie Talleyranda, że „język służy do ukrywania myśli", daje się specjalnie zastosować do języka filozoficznego. Trudność polegała zawsze na wydobyciu myśli z danego sposobu wyrażania się, a każda szkoła filozoficzna uważała za rzecz konieczną posiadać własny swój język. Mówiąc o materjalizmie rozumiemy go w najszerszem jego znaczeniu, jako materjalizm, który obejmuje każdy system, przedstawiający wszechświat jako czysto materjalny, przez co praktycznie wyklucza Boga, oraz wszelki byt duchowy. Materjalizm nie był właściwie nigdy wiarą, ale raczej zbiorem różnych wierzeń, posiadał jedną stałą metodę, mianowicie metodę stosowania do najżywotniejszych problemów życia „próby chemicznego doświadczenia". Słuchając przemówień nowożytnych przedstawicieli materjalizmu, możnaby sądzić, że jest to najpiękniejszy wykwit rozwiniętej myśli filozoficznej. Tymczasem jest zupełnie przeciwnie. Materjalizm był wytworem epoki intelektualnego dziecięctwa, a nawet niemowlęctwa ludzkości. Był on czemś

pierwotnem, naiwną próbą odrzucenia wszelkich wartości duchowych, próbą zapoczątkowaną na długo jeszcze przed świtem jakiejkolwiek filozofji.

Właściwa filozofja zaczęła się sześć wieków przed Chrystusem, na słonecznych brzegach morza egejskiego i właśnie pierwsi filozofowie niedojrzali jeszcze i myśliciele, byli materjalistami. Poszukiwali oni pierwotnej substancji wszechświata. Z niedojrzałością dzieciństwa, szukali oni rozwiązania najważniejszego może ze wszystkich filozoficznych problemów, a mianowicie początku wszechświata, i odpowiedzi ich były czysto materjalistyczne. Ziarna materjalizmu, zasiane w starożytnej Grecji, wydały niszczący pyrronizm, stan chronicznego zwątpienia, który ogarnął nietylko całą dziedzinę religji, ale i wszelkie sprawy codziennego życia. Sceptycyzm ten trwał od czwartego wieku przed Chrystusem aż do trzeciego wieku po Chrystusie, gdy zniknął w świetle głoszonych nauk Ewangelii, jak śnieg w blaskach słońca. Po intelektualnem zwycięstwie idealizmu chrześcijańskiego nad materjalizmem pogańskim, materjalizm znika prawie zupełnie z historji filozofji na przeciąg tysiąc trzystu lat. Zjawia się on ponownie jako wynik Reformacji. Rozluźnienie więzów autorytetu, niezgoda religijna, początki przemysłu, oraz terror polityczny, uprawiany przez polityków tego okresu, wszystko to zaciemniło wspaniałą wizję świata pozagrobowego. Ludzie pogrążyli się całkowicie w sprawy doczesne, i z tego praktycznego materjalizmu wyłonił się ponownie zabójczy sceptycyzm.

W bieżącym roku, w pięćdziesiątą rocznicę śmierci Marksa, Rosja przedstawia najlepszy komentarz do nauki Karola Marksa. Niemniej jednak Londyn a nie Moskwa, był kolebką komunizmu, Anglja, a nie Rosja, była jego ojczyzną; w czytelni bowiem British Museum przeprowadzał Marks swoje rozległe studja nad ekonomicznemi warunkami, które doprowadziły go do sformułowania i ubóstwienia czysto mechanistycznego społecznego systemu. Ogłoszono Marksa za proroka i filozofa. Był on zaś tego rodzaju prorokiem, którego nauka pałała nienawiścią, i tego rodzaju filozofem, który fakty nagina do swych teoryj. Powiedziano słusznie, że doktryna Marksa o ekonomicznej interpretacji historji była poprostu odwróconą filozofją historji Hegla. U Hegla umysł przenika i kontroluje procesy ekonomiczne, Marks zaś oparł się na twierdzeniu, że procesy ekonomiczne kontrolują umysł, i opracował mechanizm społeczny, w którym rzeczywiście by tak było. Jego następcy szli po tej samej linji i nauka ta wytworzyła państwo sowieckie i społeczną klęskę komunizmu.

Najwięcej podobieństwa z Rosją sowiecką miała starożytna Sparta, ze swoją nieugiętą dyscypliną, żelazną organizacją, ze swoim despotyzmem, tajną policją, i zimnem okrucieństwem. Nie wydała też ona ani Temistoklesa, ani Peryklesa, ani żadnego wielkiego filozofa lub myśliciela, ani wielkiego artysty, tylko wytworzyła szablonową przeciętność, która stopniowo traciła swoją skuteczność, aż Sparta stała się tylko cieniem wielkiego imienia. Nic nowego nie zawiera doświadczenie rosyjskie. Zajmowanie się rzeczami ducha było w Sparcie zakazane tak samo, jak obecnie jest zakazane w Rosji, której hasło filozoficzne głosi, że człowiek winien żyć tylko chlebem. Ideałem polityki bolszewickiej jest w praktyce tylko dobro państwa. Ludzie ginący z głodu mają patrzeć na rzeczy nie ze stanowiska osobistego, ale

z punktu widzenia państwowego, a jedyną ich pociechą ma być myśl, że choć ich dawno już nie będzie, to państwo przecież będzie nadal trwało.

Cała ta materjalistyczna filozofja zapoznaje zupełnie religijne instynkty, wrodzone naturze człowieka. Liczne jednak pracowite próby przedsiębrane w celu zniszczenia tych instynktów wykazały, że są one tak głęboko zakorzenione w człowieku cywilizowanym, jak i w człowieku pierwotnym. Trwałość ich można tylko wyjaśnić głębokiem ich ugruntowaniem w naturze stworzenia rozumnego.

System społecznych stosunków pomiędzy ludźmi, wykluczający zupełnie zasadniczą zależność człowieka od Boga, skazany jest na zagładę. Obecni kierownicy Rosji wiedzą już o tem. W 1927 roku, z okazji dziesiątej rocznicy pierwszej organizacji Czeki, czyli tajnej policji sowieckiej, ogłoszono listę ofiar skazanych na śmierć przez rząd sowiecki. Lista ta zawierała tylko nazwiska tych, za których śmierć formalnie przyjmowano odpowiedzialność. obejmowała ona 1,744.674 nazwisk,—cyfra zaiste zdumiewająca na okres zaledwie dziesięcioletni.

W przeciwieństwie do materjalizmu, idealizm katolicki, w najszerszem znaczeniu tego wyrazu, zaznaczał zawsze zasadniczą różnicę pomiędzy duchem a materją, i podkreślał usilnie, że umysł różni się od materji nie ilościowo, lecz jakościowo. Gnostycy i manichejczycy, a później reformatorzy, uważali materję tylko jakby za plamę na dziele stworzenia, za wstyd i hańbę. Ale katolicyzm nadał materji godność, uczynił on ją narzędziem uświęcenia, a punkt kulminacyjny tej cudownej syntezy ducha i materji, widziano we Wcieleniu. Idealizm katolicyzmu stanowi jaknajbardziej zrównoważony system, i Kościół zawsze zajmował stanowisko pośrednie w sprawie stanowiska człowieka we wszechświecie, pośród różnych krańcowych poglądów różnych szkół materjalistycznych.

Koniecznem jest dla świata, by odzyskał tego ducha, by zrozumiał, że prawdziwy postęp polega na rozwoju samego człowieka, a nie na rozwoju jego materjalnego otoczenia. Potrzeba dziś postępu w rzeczach ducha, w poznaniu Boga, w miłości Boga, i wiernej, oddanej Mu służbie.